

Napad w biały dzień

Autor: Jacek Londyn

Rozkrzyczana i wychudła,
dom napadła banda Wróbla.

Skąd przybyła? Kto mi powie?
Może przefrunęła morze
albo gór i lasów siedem,
dziesięć kałuż i staw jeden?...
Choć wciąż pytam, to nie liczę,
że mi zdradzą tajemnicę.

Włazą w każdy kąt podwórka,
stroszą hardo szare piórka,
napęniają puste brzuchy,
nie oszczędzą żadnej muchy.
Kurz podnoszą na opłatkach,
za nic mają psa i kotka.
Wykradają wszystko z misek,
wokół mniam-ćwir, mniam-ćwir słyszę.

Herszt siadł, kręcąc palcem w bucie,
na telefonicznym drucie.
Lotem ptaka ćwir gna łączem,
aż do wsi pod Starym Sączem.

– Halo...
– Ćwir... To pan, sołtysie?
– A kto mówi? Kiepsko słyszę...
– Wróbel. Ćwir ćwir, gdy przylecę,
będzie słychać dużo lepiej.

– I co? – drą się wróble zaraz.
– Nic nie słyszał.
– To przez hałas.
– Pewnie już tam młóćą zboże.
– Będzie ziarno.
– Fruuuu, kto może!

Strach na wróble z ulgą wzdycha.
– Odleciały, co za cisza...
Tylko w sadzie Mruczek z Burkiem
wciąż się bawią szarym piórkiem.